

HALINA CHAMERSKA

ur. 1922; Płock



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	dzieciństwo, życie codzienne, kino, cukiernie

Przedwojenny Lublin

Byłam przed wojną w Trybunale Koronnym, nie pamiętam nawet co tam wtedy było przed wojną. Chodziło się na Stare Miasto po prostu. Chociaż na zamku to nie byłam przed wojną, bo tam było więzienie, potem za okupacji też więzienie, w którym zginął brat innej mojej koleżanki zamordowany przez Niemców. Aha, i dookoła zamku była przed wojną dzielnica żydowska, którą całkiem Niemcy zburzyli, a potem po wojnie – też ją w końcu jakoś zrobiono, że tam są wolne miejsca i dopiero jest tak wygodnie, że się do zamku dochodzi, a przedtem tam były różne domki mniejsze i większe...

Pamiętam, że do Czechowa to się chodziło jak do wsi kupować owoce, bo to była wieś – Czechów, a nie dzielnica Lublina. Lublin był wtedy 50 tysięczny, a teraz to jest podobno prawie 400 tysięczny. Więc Lublin to był mały fragment dzisiejszego Lublina. No, do kina się chodziło w Lublinie dosyć często, nawet pamiętam do dzisiaj takie różne filmy, które tutaj oglądałam. Były dwa kina o ile pamiętam. Jedno było gdzieś na Starym Mieście, a drugie było na tej ulicy, jak ona się dzisiaj nazywa... tu była Peowiaków i Kołtątaja, to gdzieś tu w okolicy było kino. I tam było dosyć dobre kino, bo pamiętam sporo dobrych filmów przed wojną.

Pamiętam, [ale to już z okresu okupacji], że chodziłam, mimo że jestem ewangeliczka, do kościoła kapucynów i tam jest taka kaplica i ona przed wojną miała bardzo ładne witraże, to ja tam dla tych witraży chodziłam, bo chyba one się stłukły w czasie wojny, bo mnie się zdaje, że teraz obecne witraże tam to nie są przedwojenne, nie wiem. Poza tym przedwojenny Lublin to był taki trochę ziemiański, bo naokoło były przecież te prywatne majątki, więc skład osobowy naszej klasy to był taki właśnie trochę ziemiański, trochę taki powiedzmy, plutokratyczny, poza tymi dwoma Żydówkami żadnych innych narodowości nie przypominam sobie w naszej klasie.

Poza kulebiakiem to nie pamiętam nic takiego specyficznie lubelskiego... zaraz, no przecież cebularz! To był i przed wojną. Dobra cukiernia to był Rutkowski, czyli dzisiejsza Lublinianka chyba, to było dobre, ale jakiejś dobrej restauracji to nie przypominam sobie, wiem że bracia mojego szwagra, to jeździli do różnych

restauracji w pobliżu Lublina, ale takich raczej gospód wiejskich, na różne takie przysmaki lubelskie, a w Lublinie nawet nie umiałabym wskazać jakiejś dobrej restauracji, cukiernia to właśnie Rutkowski była najlepsza.

Data i miejsce nagrania	2004-03-18, Lublin
Rozmawiał/a	Monika Pytlarz, Dominika Jakubiak
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"